

ANIELSKIE DROGI

J O A N W E S T E R A N D E R S O N

ANIELSKIE DROGI

PRAWDZIWE HISTORIE O GOŚCIACH Z NIEBIOŚ

*Przełożyła
Aleksandra Czyżewska-Felczak*

WYDAWNICTWO WAM

tytuł oryginału:
Where Angels Walk. True Stories of Heavenly Visitors

© 2016, 1992 Joan Wester Anderson
All rights reserved.

Published under arrangement with
LOYOLA PRESS, Chicago, IL, USA
Polish language rights handled by Prava i Prevodi, Belgrade
In conjunction with Montreal-Contacts/The Rights Agency

Polish translation Copyright © 2017 by Wydawnictwo WAM

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Ilona Klimek
Korekta: Katarzyna Onderka, Zofia Smęda
Projekt okładki: Emilia Pyza
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-1515-9

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: COLONEL • Kraków

*Dla tych, którzy zrobili krok na drodze wiary,
dzieląc się informacjami, opiniami i cudownymi historiami.
Bez was, moi aniołowie, ta książka by nie powstała.*

*Żegnaj! Nie wiedziałem, jak cennaś,
Aż odeszłaś w nieznane.
Tak samo jak anioły wśród nas,
Dopiero gdy odleceq – ujrzane.*

– Thomas Hood, *To an Absentee*

PRZEDMOWA



„Któż, gdybym krzyknął, usłyszalby mnie z zastępów anielskich?”¹, napisał poeta Rainer Maria Rilke na początku xx wieku, gdy ciemne siły kładły podwaliny pod to, co miało skumulować się w postaci I wojny światowej.

To rozpaczliwe pytanie i prawdopodobnie jeden z najbardziej pełnych niepokoju wersów w całej zachodniej literaturze. Ale jednocześnie dla kogoś takiego jak Joan Wester Anderson słowa Rilkego mogą zabrzmieć nieco... cóż... komicznie, podobnie jak stary żart, w którym pada pytanie: „Kto jest pochowany w grobowcu Granta?”². Oczywiście odpowiedź brzmi: Grant.

Kto więc z zastępów anielskich usłyszycie nas, gdy będziemy krzyczeć? Dla Anderson rozwiązanie jest proste: naturalnie, że anioły.

W latach 90. ubiegłego wieku, gdy zbliżaliśmy się do nowego milenium i nieznaney przyszłości, wszędzie wokół nas były anioły: prowadziły nas i chroniły. Wydana w 1992 roku książka Joan Wester Anderson *Anielskie drogi* odnosiła się do ducha tamtych czasów. Ta publikacja, która bardzo dobrze wpisuje się w judeochrześcijańską tradycję, pokazując anioły jako posłańców Boga, Jego pomocników i wojowników, prezentowała inspirujące historie o współczesnych spotkaniach ze świętymi, nadprzyrodzonymi

PRZEDMOWA

istotami, a każda z tych opowieści utwierdzała nas w przekonaniu, że nasze modlitwy tam, na górze, naprawdę są wysłuchiwane.

Anielskie drogi sprzedały się w ponad milionie egzemplarzy i przez ponad rok znajdowały się na liście bestsellerów „New York Timesa”. Fenomenalne osiągnięcie. Mniej więcej w tym samym czasie *Księga aniołów* Sophy Burnham, skierowana raczej do publiczności zainteresowanej New Age, także cieszyła się dużym powodzeniem. Poza tym miliony ludzi nie tylko czytały o aniołach, ale i oglądały je na dużym ekranie w takich filmach jak *Miasto aniołów* z Nicolasem Cage’em, słuchały takich piosenek jak *Angel* Sary McLachlan, i co tydzień włączały odbiorniki, aby obejrzeć popularny serial telewizyjny *Dotyk anioła* z Romą Downey i Dellą Reese. Anioły pojawiły się nawet jako okładkowe tematy „Newsweeka” i „Time’a”. Ukryty przekaz wkraczania tego tematu do powszechnej świadomości był prosty: Nie bój się. Nie jesteś sam. Ktoś cię wspiera.

Przełom nowego milenium nadszedł, a świat się nie skończył. Y2K – komputerowa pluskwa, która miała wyłączyć wszelką technologię i pogrążyć nas w ciemności – teraz postrzegane jest trochę jak niedorzeczność, która nigdy do niczego nie doprowadziła. Początkowo wiek XXI zapowiadał się całkiem dobrze. Na Zachodzie wszystko wyglądało pewnie i bezpiecznie. A potem 11 września 2001 roku nastąpiły ataki terrorystyczne i przez kilka chwil myśleliśmy, że może po prostu koniec świata nadszedł trochę później. Tysiące ludzi straciło życie w serii tragicznych wydarzeń, rozpoczęły się wojny, później nastąpił krach ekonomiczny i wszystko wokół zdawało

PRZEDMOWA

się ulegać rozkładowi. Złowieszcze wersy z wiersza Williama Butlera Yeatsa *Powtórne przyjście* sprawiały wrażenie proroczych: „Nie ma już osi, wszystko się rozpada. / Nad światem chaos; mętna, krwawa kipieli”³.

Gdzie były anioły, kiedy to wszystko się wydarzyło? Gdzie się podzieli nasi obrońcy? Jeśli anioły były wśród nas jeszcze w latach 90., to teraz najwidoczniej przezorniej uciekły: spakowały walizki i przeniosły się do miejsc z bardziej sprzyjającym klimatem. Oczywiście jednak także w pierwszej dekadzie XXI wieku pojawiły się historie o anielskim ratunku i interwencjach. Anderson wylicza ich sporo w swojej najnowszej książce *Spotkanie z aniołem*. Ale generalnie anioły zniknęły z naszej kolektywnej świadomości. Przestaliśmy już zwracać na nie uwagę. Zamiast tego skupiliśmy się na niebie.

W ostatnich latach bestsellery, takie jak *Dowód. Prawdziwa historia neurochirurga, który przekroczył granicę śmierci* Ebena Alexandra czy *Niebo istnieje... Naprawdę!* Todda Burpo i Lynn Vincent, sprzedały się w olbrzymiej liczbie – łącznie siedmiu milionów egzemplarzy (i to lekko licząc). Anioły stały się niemodne, a doświadczenia bliskiej śmierci – bezpośrednie relacje osób, które umarły, spotkały Boga i wróciły do życia – zajęły ich miejsce.

Może to nic złego. Myślę, że Anderson zgodziłaby się ze mną, że anioły nie są celem same w sobie, ale sposobem na doprowadzenie nas do Boga i na przypomnienie, że On jest ciągle obecny. W starym filmie z Bruce'em Lee jest scena, w której nauczyciel tłumaczy uczniowi, że sekret życia można wytłumaczyć za pomocą obrazu palca wskazującego księżyc. Uczeń wpatruje się więc w palec, ale nauczyciel karci go i mówi: „Nie skupiaj się na palcu,

PRZEDMOWA

bo przegapisz całą chwałę niebios”. Może anioły stały się jak ten palec i musiały odsunąć się na bok, abyśmy mogli ponownie skierować uwagę na to, co najważniejsze.

A może rozwój technologii sprawił, że nasza świadomość się zmieniła. Im więcej osób przestaje się interesować otaczającym nas światem, a zamiast tego koncentruje się jedynie na ekranie swojego smartfona, tym łatwiej przegapić anioły wokół nas. Coraz mniej z nas spogląda dziś w niebo. Zamiast tego sprawdzamy Facebooka lub skrzynkę mailową i tym samym blokujemy otaczającą nas rzeczywistość. Krótkowzroczność nie sprzyja anielskim spotkaniom.

A jednak wiatr znów się zmienia i anioły ponownie szykują się do lądowania. Jako autor, edytor i wydawca w ciągu minionego roku natknąłem się na przynajmniej tuzin propozycji książek, które opowiadają o tych istotach. Najnowsze bestsellery, takie jak *Angels All Around Us (Anioły wokół nas)* Anthony’ego DeStefano czy *Anioły istnieją naprawdę* Ptolemy Tompkins i Tyler Beddoes, pomagają przygotować całkiem nowy pas startowy dla naszych niebiańskich przyjaciół. Pytanie: Co to wszystko znaczy? Odpowiedź brzmi: Szykuje się renesans aniołów. I nie ma chyba lepszego sposobu na rozbudzenie na nowo tej świadomości, niż świętowanie ponownego wydania *Anielskich dróg* – klasycznego, inspirującego dzieła, które potwierdza ostateczne przesłanie miłości Boga i Jego stałej obecności w naszym życiu.

W tej książce znajdziesz historie o anielskich interwencjach: o ponad dwumetrowym, ubranym na biało, tajemniczym mężczyźnie, który przegania

PRZEDMOWA

grupę zbirów; o anielskim pomocniku, błyskawicznie przenoszącym chłopca do jego matki po śmiertelnie niebezpiecznym ukąszeniu przez węża; o niebiańskim głosie, który pomaga zagubionemu pilotowi wylądować w gęstej mgle – żeby wymienić tylko kilka.

Ponieważ od wielu lat jestem fanem książki Anderson, a dodatkowo mam to szczęście, że zawodowo zajmuję się kwestiami duchowymi, ludzie od dawna pytają mnie, dlaczego nigdy nie spotkali anioła. Nie umiem im udzielić doskonałej odpowiedzi, ale zawarte tu historie świadczą o tym, że możemy przywołać anioła za pomocą woli. Na pewno możemy się modlić. Prosić o wsparcie. Wierzyć. Usilnie błagać. Ale ostatecznie anioły są wolne i tajemnicze, nie można ich oswoić zgodnie z naszym pragnieniem. Bóg miał dobry powód, aby stworzyć je właśnie takimi. Wyobraź sobie problemy, jakie by powstały, gdybyśmy mieli kontrolę nad aniołami!

Nie potrafimy więc zmusić anioła, aby się nam ukazał. Nie znaczy to jednak, że nie możemy przygotować miejsca przy stole w nadziei, że nas odwiedzi. Jak to zrobić? Po pierwsze, przez wyciszenie. Jeśli anioły mają jakiś plac zabaw, to z pewnością jest na nim bardzo cicho. Oczywiście anioły interweniują w kryzysowych sytuacjach (jedna z moich ulubionych historii w *Anielskich drogach* to ta o synu autorki uratowanym przez anioła w bardzo zimną wigilijną noc), ale w Biblii wiele spotkań z naszymi anielskimi przyjaciółmi również wydarza się w czasie spokoju i bezruchu. Anioły ukazały się Jakubowi w spokojnym śnie, Maryi w spokoju zwyczajnego dnia, pasterzom w trakcie spokojnej, pustynnej nocy, a Piotrowi w spokoju zimnej więziennej celi.

PRZEDMOWA

Jeśli w twojej głowie panuje zgiełk, nie możesz usłyszeć głosu Boga ani pięknych pieśni aniołów. Jeśli mi nie wierzysz, zacznij rozmawiać z przyjacielem, a potem poproś go, żeby mówił do ciebie w tym samym czasie. Jak, dobrze się zrozumieliście? Wcale. Powstaje tylko nieporozumienie. Albo spróbuj posłuchać przyjaciółki, która opowiada ci o sobie, podczas gdy ty piszesz maila na telefonie. Wielu z nas było w takiej sytuacji, znaleźliśmy się po obu stronach. To nie jest przyjemne i osłabia prawdziwą komunikację. Jeśli chcemy, żeby w naszym życiu zjawily się anioły, myślę, że musimy okazać szacunek i ćwiczyć się w znajdowaniu spokoju każdego dnia. Musisz być wyciszony, aby usłyszeć i zobaczyć wszystko, co jest widzialne i niewidzialne.

Spróbuj przeprowadzić następujący eksperyment. Jeśli chciałbyś mieć lepszą relację z aniołami, poproś Boga, aby pomógł ci być świadomym ich obecności. Następnym razem, kiedy pójdziesz do pracy, na zakupy albo do lekarza, poproś Boga, aby wysłał przed tobą twojego Anioła Stróża, który przygotowuje ci drogę. Poproś Boga, aby twój anioł pomógł ci w trudnej sytuacji. Martwisz się pracą? Poproś Boga, aby anioły pokierowały tobą w rozeznaniu, co robić. Proś Boga w modlitwie o anielską pomoc. Wielu z nas w codziennym życiu nie prosi Boga o nic. Ale poproś. I zobacz, co się stanie. Nie koncentruj się w jakiś wyjątkowy sposób na aniołach w ciągu dnia. Wyraż swoją prośbę, stawiaj Boga na pierwszym miejscu we wszystkim, co robisz, i wypełniaj swoje obowiązki tak samo jak zawsze. Zobacz, co się stanie. Jestem pewien, że Joan Wester Anderson chętnie posłuchałaby o rezultatach.

PRZEDMOWA

I czytaj. Czytaj więcej o aniołach. Nie znajdziesz lepszej książki niż ta, którą właśnie trzymasz w rękach. Ze szkoły podstawowej wiemy, że kiedy zdanie zaczyna się od słowa „kiedy”, „kto” lub „gdzie”, ktoś zadaje pytanie⁴. Ale, w przeciwieństwie do Rilkego, Anderson w tytule swojej książki nie pyta. Ona coś oświadcza. Stwierdza, że anioły chodzą wśród nas, zwłaszcza w tak burzliwych czasach jak obecne. Zawsze jest z nami ktoś, kto nam towarzyszy. Tym towarzyszem jest Bóg, a Bóg wysyła swych posłańców, którzy są odbiciem Jego łaski, aby oświełali nam drogę.

Weź sobie do serca tę książkę. Weź sobie do serca anioły. Twoje życie już nigdy nie będzie takie samo.

Gary Jansen,
autor *The 15-Minute Prayer Solution*
i *Station to Station*

ANIELSKIE DROGI:
PIERWSZE HISTORIE

POCZĄTEK...



*Nad jego życiem wciąż czuwa stróż boski,
Pomnaża radości i oddala troski.*

– Samuel Rogers, *Human Life*

Minęła właśnie północ, był 24 grudnia 1983 roku. Na środkowym zachodzie Stanów Zjednoczonych panowały rekordowe mrozy, towarzyszyły im wichury, a wodociągi zamarzały. Nasz dom na przedmieściach Chicago wypełniały przyjemne odgłosy śpiącej rodziny, ale ja nie mogłam zasnąć. Czekałam, aż nasz dwudziestojednoletni syn wróci do domu. Tim i jego dwaj koledzy mieli przyjechać samochodem na Boże Narodzenie. To była ich pierwsza podróż w rodzinne strony, odkąd w maju przenieśli się na Wschód.

– Nie martw się, mamó – uspokajał mnie Tim przez telefon poprzedniego wieczoru. – Wyruszymy o świcie i będziemy jechać prosto do celu. Wszystko będzie dobrze!

Dzieci. Robią szalone rzeczy. Jak obliczyłam, w normalnych warunkach pokonanie trasy z Connecticut do Illinois powinno zająć około osiemnastu godzin. Ale ochłodziło się tak drastycznie, że w radiu ostrzegano przed

POCZĄTEK...

wychodzeniem na zewnątrz, choćby na chwilę. Nie mieliśmy żadnych wieści od naszych podróżnych. Z przygnębieniem wyobrażałam sobie ich na jakiejś opustoszałej drodze. Co, jeśli samochód się popsuł albo zabłądzili? A jeśli rzeczywiście coś ich opóźniło, dlaczego Tim nie zadzwonił? (To było na długo przed tym, jak mieliśmy komórki). Chodziłam nerwowo po pokoju i modliłam się znaną wszystkim matkom formułą: „Boże, ześlij im kogoś do pomocy”.

Później dowiedziałam się, że chłopcy zatrzymali się na krótko w Fort Wayne w stanie Indiana, żeby odstawić Dona do jego rodzinnego domu. Zdrowy rozsądek nakazywał, aby Tim i Jim tam przenocowali i ponownie ruszyli w drogę rano. Ale od kiedy to rozsądek bierze górę u niezwykłych młodych mężczyzn? Do domu zostały tylko jakieś cztery godziny jazdy. Więc chociaż trwała najzimniejsza noc w historii Środkowego Zachodu, a ulice były zaśnieżone i puste, oni dwaj zebrali się i pojechali dalej.

Pokonali zaledwie kilkanaście kilometrów wiejskiej drogi dojazdowej do płatnej autostrady Indiana, kiedy zauważyli, że silnik zwalnia, raptownie szarpiąc, a prędkość zmniejszyła się do około dwudziestu kilometrów na godzinę. Tim spojrzał na Jima z niepokojem. „Nie wychodźcie – oznajmił spiker w radiu. – Powtarzam, przyjaciele, nie wychodźcie dziś wieczorem z domów. Temperatura odczuwalna wynosi sześćdziesiąt stopni Celsjusza poniżej zera, co oznacza, że wystawiona na mróz skóra zamarźnie w niespełną minutę”. Nagle samochód gwałtownie podskoczył, a potem wydał dziwny dźwięk i znów przyhamował.

– Tim – odezwał się Jim w ciemności – chyba tu nie utkniemy, co?

POCZĄTEK...

– Nie możemy – odparł Tim ponuro, wciskając pedał gazu. – Bo wtedy na pewno byśmy zginęli.

Jednak zamiast nabrać prędkości, silnik zadławił się, zadyszał i ponownie zwolnił. Jakies półtora kilometra dalej, na niewielkim wzniesieniu, pojazd ostatecznie się zatrzymał.

W jego ciemnym wnętrzu Tim i Jim spojrzeli na siebie z przerażeniem. Mogli objąć wzrokiem otaczające ich pola, ale – choć to niewiarygodne – w pobliżu nie dostrzegli żadnego innego auta. Po raz pierwszy w pełni uświadomili sobie, że grozi im ogromne niebezpieczeństwo. Wokół nie było żadnych pojazdów, żadnego schronienia ani nawet błyskających w oddali świateł farmy. Jakby wylądowali na obcej, pokrytej śniegiem planecie.

I do tego to potworne, nieprawdopodobne zimno! Tim w całym swym życiu nie doświadczył czegoś takiego. Zdawał sobie sprawę, że nie może pobiec po pomoc. On i Jim byli młodzi i silni, ale nawet gdyby ratunek znajdował się niedaleko, nie przetrwaliby. Temperatura zabiłaby ich w ciągu kilku minut.

– Wkrótce ktoś się tu zjawi – wymamrotał Jim, rozglądając się na wszystkie strony. – Na pewno.

– Nie sędzę – stwierdził Tim. – Słyszałeś w radiu. Wszyscy siedzą dziś w domach... Poza nami.

– To co robimy?

– Nie wiem.

Tim jeszcze raz spróbował odpalić silnik, ale kluczyk do stacyjki tylko rozpaczliwie zazgrzytał w ciszy. Przejmujące zimno przenikało do wnętrza

POCZĄTEK...

auta i stopy zaczynały mu już drętwieć. „Boże – modlił się, nieświadomie powtarzając moje dalekie wołanie. – Tylko Ty możesz nam teraz pomóc”.

Było im coraz trudniej walczyć z sennością. I wtedy, jakby rzeczywiście we śnie, za samochodem dostrzegli blask reflektorów. To niemożliwe. Przecież nie widzieli bliźniaczych punktów świateł w odległości. Nikt tędy nie zmierzał, by dać im nadzieję. Skąd więc wziął się ten pojazd? A może oni dwaj już umarli? Jednak nie. Bo oto jakimś cudem ktoś zapukał w szybę od strony kierowcy.

– Trzeba was wziąć na hol?

Wciąż nie dowierzali, słysząc stłumiony głos. Ale to była prawda. Ich wybawca nadjechał samochodem pomocy drogowej.

– Tak! Och, tak, dziękujemy!

We dwóch szybko naradzili się, podczas gdy kierowca, nie mówiąc nic więcej, zjechał przed ich auto i przypiął łańcuchy. Jeśli nie znajdą żadnego otwartego o tej porze warsztatu, poproszą go, aby odstawił ich do domu Dona, gdzie spędzą noc.

Kierowca, okryty niemal całkowicie futrzaną kurtką, w kapturze i z szalikiem naciągniętym pod same oczy, słysząc to, skinął głową, ale nic nie powiedział. Chłopcy widzieli, jak ze spokojem wsiada do swojej ciężarówki; wyglądało na to, że nie przejmuje się powagą całej sytuacji. „To dziwne, że w ogóle się nami nie interesuje – rozmyślał Tim – i nawet nie wyjaśnił, skąd się tu wziął, ani jak zdołał tak niepostrzeżenie tu dotrzeć”. Czy na samochodzie były jakieś napisy? Tim ich nie dostrzegł. „W taką noc na pewno

POCZĄTEK...

wystawi nam olbrzymi rachunek. Będę musiał pożyczyć pieniądze od Dona albo od jego taty”. Wyczerpany ciężkimi przeżyciami Tim w końcu zapadł się w swym siedzeniu, a jego myśli powoli odpłynęły.

Minęli dwie nieczynne stacje obsługi, zatrzymali się przy budce telefonicznej, żeby powiadomić Dona, i wkrótce, ciągnięci na holu, znów przemierzali znajomą okolicę Fort Wayne. Ulice były ciche, lampki świąteczne dawno już pogaszono, a mieszkańcy spali. Pomimo to miasteczko wydało im się najbardziej przyjazne na świecie. Kierowca ostrożnie zawrócił w ślepej uliczce i zajechał przed dom Dona. Zdrętwiali z zimna Tim i Jim popędzili do bocznych drzwi, gdzie czekał na nich kolega, a potem udali się do rozkosznie ciepłej kuchni. Wreszcie byli bezpieczni.

Don zatrzasnął drzwi przed lodowatym podmuchem.

– Hej, co się stało? – zaczął, ale Tim mu przerwał.

– Kierowca ciężarówki, Don... Trzeba mu zapłacić. Muszę pożyczyć...

– Poczekaj. – Don zmarszczył brwi i wyjrzał przez okno. – Nie widzę tu żadnej ciężarówki.

Tim i Jim się odwrócili. Samochód Tima stał samotnie na krawężniku. Choć wokół panowała cisza jak makiem zasiał, nie słyszeli żadnych odgłosów ściągania go z łańcuchów, żadnego trzaskania drzwiami czy warkotu odjeżdżającego pojazdu. Nie było żadnego rachunku do zapłacenia, kwitu do podpisu, żadnego pożegnania, podziękowania ani życzeń „Wesołych świąt!”. Zdumiony Tim pędem wybiegł na podjazd, a potem na chodnik, ale nie zobaczył tylnych świateł znikających w oddali, nie usłyszał echa silnika

POCZĄTEK...

niosącego się po pustych ulicach; nie było tam niczego, co mogło świadczyć o obecności auta, które ich holowało.

Wtedy Tim spostrzegł ślady opon odcisnięte w utworzonych przez wiatr zaspach. W ślepej uliczce, gdzie zawracali, dało się dostrzec tylko jedną parę. I należała ona do samochodu Tima.



Kiedy w powietrzu unosi się dźwięk kołęd, a zmartwienia na chwilę rozplywają się w wirze świątecznej nostalgii, wszyscy wierzą w anioły. Trudniej jest natomiast przyjąć fakt, że te „liczne zastępy niebieskie” obecne dawno temu w Betlejem również dziś wpływają na nasze życie; że boska obietnica zesłania aniołów, aby chronić i ratować każde z Jego dzieci, to część większego paktu obowiązującego przez całą wieczność, o każdej porze roku.

W dzisiejszych czasach aniołom nie poświęca się zbyt wiele uwagi. Jeśli w ogóle dopuszcza się istnienie świata duchowego, to zazwyczaj jego mrocznej strony: demonów, kosmicznych najeźdźców czy innych apokaliptycznych zagrożeń. Ale istnieją dowody na to, że dobre duchy działają także tu, na Ziemi: walczą ze złem, przynoszą radosne nowiny, ostrzegają przed niebezpieczeństwem, pocieszają w cierpieniu, a potem znikają – tak samo jak tamci aniołowie w pierwszą noc Bożego Narodzenia.

Aniołów nie można wykryć papierkiem lakmusowym, nie zeznają one pod przysięgą ani nie wślizgują się pod mikroskop, żeby poddać się badaniom.

POCZĄTEK...

Dlatego też ich istnienia nie sposób udowodnić za pomocą kryteriów, które zazwyczaj stosujemy. Być może jest tak, że aby poznać jednego z nich, potrzeba gotowości do zawieszenia własnych sądów i otwarcia się na możliwości, o jakich wcześniej jedynie marzyliśmy. Jak powiedziała Helen Keller: „Najlepszych i najpiękniejszych rzeczy na świecie nie da się zobaczyć, ani nawet dotknąć. Trzeba je odczuć sercem”.

Czy to był anioł? Moja rodzina nigdy nie będzie tego pewna.

Ale w Wigilię Bożego Narodzenia w 1983 roku usłyszałam szelest skrzydeł, gdy kierowca samochodu pomocy drogowej odpowiedział na niebiańskie wezwanie i bezpiecznie sprowadził naszego syna do domu.

SZUKANIE ODPOWIEDZI



*Nie żyjemy jedynie wśród ludzi,
ale też pośród skrzydlatych gości, świętych obserwatorów,
pełnych współczucia świadków, którzy widzą,
znają i cenią nasze myśli, uczucia i czyny.*

– Henry Ward Beecher, *Royal Truths*

Anioly... Co tak naprawdę wiedziałam o tych niebiańskich stworzeniach? Oczywiście jako katoliczka zdawałam sobie sprawę z ich istnienia. W dzieciństwie poznałam modlitwę do Anioła Stróża, a w college’u uczyłam się o anielskiej hierarchii: dziewięciu chórach, z których każdy miał własną funkcję i przeznaczenie. Po niezwykłym ocaleniu Tima z ogromną ciekawością zaczęłam na nowo zgłębiać ten temat.

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie odkryłam, była ankieta Instytutu Gallupa, która wskazywała, że ponad sześćdziesiąt procent Amerykanów gorąco wierzy w anioły. Chociaż uczeni nie są zgodni co do szczegółów, istnienie aniołów uznaje każda z trzech wielkich zachodnich religii – judaizm, chrześcijaństwo i islam. W Piśmie Świętym anioły są wspomniane ponad trzysta razy, działają samotnie lub w dużych grupach, wykonują boskie polecenia, tworzą

SZUKANIE ODPOWIEDZI

zastępy niebieskie, i – co istotne – chronią ludzi oraz przynoszą im wieści. Odegrały kluczowe role w Starym Testamencie, łącznie z żydowską Torą, i często są cytowane w islamskim Koranie. Sokrates nierzadko prosił swego Anioła Stróża o radę. Wielu znanych świętych, a także założyciel Armii Zbawienia generał William Booth twierdzą, że widzieli anioły, a Abraham Lincoln mówił, że wielokrotnie odczuwał ich obecność. Niebiańskie istoty występują w dziełach Dantego, Milтона i Szekspira, a także w pracach współczesnych autorów.

Wraz z rozwojem cywilizacji zmieniało się ludzkie wyobrażenie o aniołach. Dla wczesnych pogan bogowie wydawali się gwiazdami i planetami lub też mieszkańcami nieba, więc na tej podstawie wysnuwano wniosek, że anioły to uskrzydłone istoty mogące z łatwością podróżować między niebem a ziemią.

Interpretacje zmieniały się wraz z upływem czasu. Hebrajczycy twierdzili, że wszechświat tworzy hierarchię, w której Bóg znajduje się na szczycie, a pozostałe jednostki rozchodzą się od Niego promieniście w dół. Wierzyli, że aniołowie tworzą „zastępy niebieskie”. W pismach odnosili się do „aniołów Boga” i *bene Elohim* – „synów Boga”.

Chrześcijanie wierzą, że Bóg stworzył anioły mniej więcej w tym samym czasie co świat (św. Augustyn uważał, że te dwa akty kreacji nastąpiły jednocześnie), ale przed stworzeniem ludzi. Obdarzył je – podobnie jak nas – umysłem i wolą, ale nie ciałem. Według Apokalipsy św. Jana w pewnym momencie niektóre z nich zapragnęły być bogami i w niebie doszło do

SZUKANIE ODPOWIEDZI

straszliwej bitwy. Pokonane anioły stały się wówczas złymi duchami, które do dziś błąkają się po świecie, kierowane przez Szatana.

W 325 roku Sobór Nicejski ogłosił wiarę w anioły dogmatem, ale późniejszy synod potępił ich czczenie.

Muzułmanie także wierzą, że aniołowie zostali stworzeni przed człowiekiem. Według Koranu, kiedy Stwórca ukształtował ludzi jako najwyższe dzieło swoich rąk, aniołowie mieli im oddać pokłon, i ten nakaz przyczynił się do buntu Lucyfera. Zanim Mahomet zjednoczył Arabów pod jednym sztandarem islamu, wyznawali oni wiele bogów i bogiń, prawdopodobnie włączając w to anioły. Mahomet uznawał biblijne pisma, stąd też włączył anioły do nowej religii. Ponadto twierdził, że miał piękną wizję Gabriela, który obiecał, że będzie go prowadził w jego nowej roli. Muzułmanie wierzą, że anioły spisujące ludzkie uczynki są obecne podczas modlitwy w meczecie i innych miejscach, a w dniu Sądu Ostatecznego zeznają w obronie ludzi lub przeciwko nim.

Moje poszukiwania pokazały, że niezależnie od tego, skąd się wzięły, anioły mają trzy zasadnicze cele: oddawać cześć Bogu, służyć jako Jego posłańcy wśród ludzi na ziemi, a także być naszymi opiekunami, nie ingerując nigdy w naszą wolną wolę. Święty Dionizy, św. Paweł, papież Grzegorz i inni podzielili następnie anioły na dziewięć chórów, wymienionych tutaj w kolejności od najwyższych do najniższych rangą, wraz z ich głównymi zadaniami: Serafini i Cherubini kochają i czczą Boga; Trony i Panowania regulują anielskie obowiązki; Moce czynią cuda na Ziemi; Potęgi chronią

SZUKANIE ODPOWIEDZI

nas przed demonami; Zwierzchności, Archaniołowie i Aniołowie służą ludziom i opiekują się nimi.

Czterej najlepiej znani nam archaniołowie, to Rafał, Michał, Gabriel i Uriel. Ale ich liczba zdaje się nie mieć końca i w całej historii również wielu innym aniołom nadano imiona. Jedna z najstarszych świątyń w Turcji została poświęcona Michałowi, który w tym państwie uważany jest za wielkiego uzdrowiciela chorych. Choć anioły są niezwykle potężne, oczywiście we wszystkim podlegają Bogu.

Poszczególne religie różnie przedstawiają specyfikę aniołów. Na przykład większość katolików wierzy, że podczas narodzin każdy otrzymuje Anioła Stróża – towarzysza życia dopasowanego do naszej wyjątkowej osobowości. Katolickie dzieci uczą się krzepiącej modlitwy inicjującej rozmowę ze swym aniołem, a 2 października obchodzone jest święto Świętych Aniołów Stróżów. Starożytna żydowska angelologia także uznawała teorię o osobistym aniele. Ściśle rzecz biorąc, Talmud mówi, że każdemu Żydowi przy narodzinach przypisanych zostaje jednaście tysięcy aniołów stróżów! Różne wyznania protestanckie mają rozbieżne poglądy, a większość z nich wierzy, że nie powinniśmy modlić się do aniołów, ale możemy prosić je o wstawiennictwo.

Kiedy około IV wieku n. e. aniołowie zaczęli pojawiać się w dziełach sztuki, artyści dali im skrzydła, aby odróżnić je od apostołów lub innych świętych mężczyzn i kobiet. My także wyobrażamy je sobie jako pulchne cherubinki z dołeczkami czy może chór w białych szatach, jak w pierwszą noc Bożego Narodzenia. Tymczasem osoby, które uniknęły bliskiej śmierci,

SZUKANIE ODPOWIEDZI

donoszą o „jasnych, świetlistych istotach”, które spotkały na swej drodze – przypominając, że światło symbolizowane w artystycznych interpretacjach przez aureole lub świetliste ciała odnosi się do nieba, a być może także i jego mieszkańców.

W Piśmie Świętym wielu aniołów to potężni, nieustraszeni wojownicy. Ale istnieją także biblijne przypowieści o mężczyznach i kobietach spotykających anioły w ludzkiej postaci, wyglądające jak zwykli śmiertelnicy... w sumie tak, jak anioł Tima. Towarzysz w Księdze Tobiasza oraz nieznajomi, którzy odwiedzają Lota w Księdze Rodzaju to dobre przykłady. A czy św. Paweł nie napominał Hebrajczyków – i wszystkich, którzy przyjdą po nich – tymi słowami: „Nie zapominajcie też o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę”?

Nawet Hollywood sięga czasem po temat aniołów. Czy ktoś może zapomnieć Clarence’a z filmu *To wspaniałe życie* – uroczego, nieporadnego anioła, który uświadamia zamierzającemu popełnić samobójstwo mężczyźnie (granemu przez Jamesa Stewarta), ile warte jest jego życie oraz co by się wydarzyło, gdyby nie pozostał wierny swym zasadom? Stewart zawsze twierdził, że to była jego ulubiona rola.

Warto przypomnieć też popularny serial telewizyjny *Autostrada do nieba*, wyprodukowany przez nieżyjącego już Michaela Landona. Grał on anioła, Jonathana Smitha, zesłanego z nieba, by namawiać cierpiące osoby do pomocy innym. Landon wpadł na ten pomysł pewnego dnia, gdy stał w korku na autostradzie do Los Angeles i widział, jak kierowcy z wściekłością trąbią

SZUKANIE ODPOWIEDZI

i krzyczą na siebie. Uderzyło go wtedy, jak bardzo świat by się zmienił, gdyby spożytkowali oni choć ułamek tej energii na życzliwość! Wkrótce potem stworzył serial bazujący na przesłaniu, że to dobroć, a nie złość, rozwiązuje problemy. Główną postacią był anioł, który czasem popełniał błędy, ale potrafił także rozbudzić duchowo spotkanych ludzi.

Hollywood to jednak fikcja. Czy prawdziwe anioły nadal są wśród nas i wciąż służą nam subtelnym wsparciem, pomocnym szeptem albo pojawiają się pomiędzy nami w ludzkiej postaci? Jeśli to dramatyczne, nieoczekiwane i cudownie bezinteresowne ocalenie spotkało mojego syna, czy przekonam się, że inni przeżyli podobne historie? To wydawało się logiczne. Skoro wierzę, że Bóg kocha wszystkie swoje dzieci jednakowo, z pewnością każdego chroni tak samo jak Tima. Ale może tylko nieliczni rozpoznali tę pomoc, gdy nadeszła. Albo po prostu uznajemy takie chwile za „łut szczęścia” czy „zbieg okoliczności”. Będę musiała poszukać głębiej, aby znaleźć odpowiedź.

Jednak czytanie w samotności o aniołach to jedno, a pytanie kogoś – nawet bliskiego przyjaciela – czy spotkał kiedyś anioła, to drugie. Myślę, że ludzie w różnym stopniu są gotowi uwierzyć w rzeczy nadprzyrodzone. Wielu uważa myśl o niebiańskich istotach chodzących po ziemi i pomagających ludziom za coś nieprawdopodobnego. Wyznajemy przecież dwudziestowieczną „teologię” opartą na dowodach naukowych. Niektórzy zgodzą się nawet, że takie spotkanie jest możliwe, bo żyjemy w świecie, w którym nie wszystko da się logicznie wytłumaczyć, ale jednocześnie stwierdzą, że prawdziwy cud nie

SZUKANIE ODPOWIEDZI

mógłby się przytrafić komuś takiemu jak oni. W końcu do tego potrzeba zapewne wyjątkowej pobożności... A jeśli znajdę ludzi, którzy mieli podobne doświadczenie jak Tim, to czy zechcą się nim podzielić?

Wzięłam głęboki oddech, poszłam na pocztę i wynajęłam skrytkę pocztową. Potem napisałam do czasopism, których czytelnicy kojarzyli moje teksty, i poprosiłam o publikację następującego listu: „Szukam osób, które wierzą, że spotkały anioła. Ale nie chodzi mi o wyjątkowo dobrych, uczynnych ludzi, w pełni zasługujących na miano »aniołów«. Mam na myśli istoty zjawiające się pod ludzką postacią, aby komuś pomóc. Listy proszę kierować na adres skrytki pocztowej...”.

Kilku redaktorów odpisało, oświadczając, że nie publikują tego typu apeli. Zapewne nie chcieli, aby ich łamy wykorzystywano do własnych celów lub też, jak podejrzewam, uznali moją prośbę za zbyt dziwaczną. Od pozostałych nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. To mogło oznaczać, że albo wyrzucili mój list, albo go wydrukowali. Nawet jeśli, to czy ktokolwiek na niego odpisze? Może czytelnicy będą się śmiać albo, co gorsza, mówić między sobą: „Ta Joan Anderson była kiedyś sympatyczną, zwyczajną pisarką. Ale chyba trochę jej odbiło, nie sądzisz?”.

Czekałam i dalej szukałam materiałów o aniołach, aż pewnego dnia zobaczyłam jeden z moich listów w druku. Kilka tygodni później poszłam na pocztę, włożyłam kluczyk do wynajętej skrytki i zebrałam się na odwagę. Pewnie właśnie takie sytuacje ludzie określają jako chwilę prawdy. Dziś przekonam się, czy zdarzenie Tima to jedynie pojedynczy przypadek – czy

SZUKANIE ODPOWIEDZI

może należymy do wspaniałej i potężnej wspólnoty ludzi, których życie zostało naznaczone przez niebiańską istotę.

Otworzyłam drzwiczki skrytki – i aż zrobiłam kilka kroków w tył ze zdumienia. Była po brzegi wypchana listami.

ANIOŁY WOKÓŁ NAS



*A jednak wielu nie uwierzy,
że istnieje coś takiego jak porozumienie dusz.*

– Izaak Walton, *Life of Dr. Donne*

„Nie powiedziałem o tym zbyt wielu osobom. Chyba obawiam się, że rodzina czy przyjaciele będą się śmiać albo pomyślą, że mam halucynacje”.

„Kiedy próbuję opisać to, co widziałam, on posyła mi wymowne spojrzenie, jakby sugerując, że przydałaby mi się wizyta u psychologa”.

„Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie brałem pod uwagę interwencji aniołów, dotarło to do mnie dopiero kilka dni później. Wtedy rozsypane elementy układanki ułożyły się w całość”.



Czytanie tych listów było prawdziwą przyjemnością. W następnych miesiącach, gdy kolejne czasopisma opublikowały mój apel, a ja zebrałam się na odwagę, żeby prosić ludzi o ich historie podczas swych publicznych humorystycznych wystąpień i konferencji dla pisarzy, wielu nieznanym

podzieliło się ze mną swym „wyjątkowym zdarzeniem”. Korespondowałam również z paroma autorami dostępnych książek o aniołach, prosząc ich o radę lub o przekazanie adresów osób, z którymi przeprowadzili wywiady. Materiałów wciąż przybywało.

Fascynowało mnie, że chociaż spotkania z aniołami były różne, reakcja tych, którym się przydarzyły, niemal zawsze okazywała się taka sama, a mianowicie dwustopniowa. Początkowo wahali się, czy się tym dzielić, a później, gdy już się przemogli, czuli zdumienie, że nawet po wielu latach wspomnienie tego zdarzenia tak ogromnie ich porusza.

Niechęć do publicznego dzielenia się tym doświadczeniem była zrozumiała. Podobnie jak osoby wybudzone ze stanu śmierci klinicznej, które próbowały opowiedzieć, co zobaczyły, tak i moi rozmówcy często spotykali się z odrzuceniem. Stopniowo uczyli się, że lepiej przeżywać swój cud w milczeniu, niż pozwalać, aby lekceważyli go niedowiarkowie. Nikt nie chciał stracić cennego przekonania, że spotkało go wyjątkowe błogosławieństwo; na krótką chwilę pozwolono mu ujrzeć świat, w którego istnienie może zazwyczaj jedynie wierzyć.

Reakcja emocjonalna także była powszechna. Podczas przerwy w trakcie konferencji rozmawiałam na schodach z pewną kobietą w średnim wieku, która opisała mi wspomnienie z dzieciństwa. Z jakiegoś błahego powodu poczuła się urażona i uciekła do lasu, gdzie zabłądziła. Niebo ciemniało, a ona dalej maszerowała, aż w pewnym momencie z przerażeniem natrafiła na własne ślady: chodziła w kółko. Niespodziewanie poczuła delikatny dotyk

na skroni, a czuły, wewnętrzny głos nakazał jej, żeby szła prosto przed siebie. Posłuchała go i po przejściu niespełna półtora kilometra na horyzoncie zobaczyła rodzinny dom.

– Minęły czterdzieści cztery lata, a ja wciąż czuję tę dłoń i słyszę ten cudowny głos – powiedziała, a oczy zaszyły jej mgłą. Przełknęła ślinę i wpatrywała się w jakiś niewidoczny dla mnie punkt. Inni z kolei zacinali się w trakcie rozmowy telefonicznej, próbując opisać, co widzieli lub słyszeli. Chociaż nikt nie potrafił w pełni wyjaśnić, co się wydarzyło, wszystkich to spotkanie jakoś odmieniło.

Kiedy porządkowałam i grupowałam odpowiedzi, zauważyłam, że można je przypisać do jednej z kilku kategorii. Byli tacy, którzy – podobnie jak kobieta w lesie – nie spotkali anioła w ludzkiej postaci, ale widzieli światło, słyszeli głos lub poczuli dotyk. Inni wspominali, że w kluczowych momentach mieli świadomość „obecności” – jakby wyjątkowi przyjaciele zjawili się na specjalną okazję.

– Odwiedzałam sąsiadkę w szpitalu – powiedziała mi jedna z rozmówczyń – i nagle poczułam, że wokół nas jest pełno aniołów. „Och! Tu są anioły!”, wykrzyknęłam bez zastanowienia. Pacjentka i jej siostra wyglądały na zaskoczone, ale chyba były gotowe przyjąć ten mój „wymysł”. Następnego ranka moja sąsiadka zmarła, a później jej siostra wyznała mi, jak ogromnie pocieszała ją myśl, że razem z nami w pokoju były anioły. Minęło już czterdzieści lat i nigdy więcej nie doświadczyłam niczego podobnego, ale wciąż pamiętam to niezwykle uczucie.

ANIOŁY WOKÓŁ NAS

W wielu listach wspomiano o łożu śmierci, kiedy to czuwający bliscy ujrzeli blask na twarzy umierającego lub usłyszeli, jak w ostatniej chwili życia zwraca się do jakiegoś niewidzialnego nieznanego.

– Spójrz, mamó, wszędzie wokół są anioły, a ten jeden jest piękniejszy od pozostałych – powiedział pewien jedenastolatek, umierający na zapalenie otrzewnej.

– Joey, nie widzę ich – odparła jego matka. Myślała, że syn mający w gorączce i próbowała go uspokoić, ale Joseph nie ustępował.

– Popatrz, są tutaj, stoją tak blisko, że mógłbym je dotknąć – przekonywał. Zrozpaczoną mamę Josepha zdumiała jego głęboka radość i spokój. Przyniosło to pocieszenie całej rodzinie.

F.S. Smythe, który w 1933 roku próbował zdobyć Mount Everest, w sprawozdaniu z ekspedycji pisał o tej samej „przyjaznej obecności”. „Doznałem dziwnego uczucia, że ktoś mi towarzyszy. Gdy byłem z nim, nie czułem się samotny i nic nie mogło mi się stać. Był zawsze ze mną, aby wspierać mnie w trakcie samotnej wspinaczki po ośnieżonych czapach. [Kiedy] zatrzymałem się i wyciągnąłem miętowego batona z kieszeni, to coś było tak blisko i wrażenie było tak silne, że instynktownie podzieliłem batona na pół i odwróciłem się, aby poczęstować mojego towarzysza”⁵.

Inna respondentka opowiedziała mi, że w wieku siedemnastu lat przez kilka nocy z rzędu czuła czyjąś obecność w nogach łóżka: „Niczego tam nie widziałam. Było to raczej przeświadczenie podobne do tego, kiedy zdajesz

sobie sprawę, że ktoś ci się przygląda, gdy stoisz na ulicy albo czytasz lub siedzisz plecami do drzwi”.

Miała wrażenie, że stoi tam dwóch aniołów zwróconych do niej twarzą. Ich zadaniem było podnieść ją na duchu, a młoda dziewczyna czuła ciepło, bezpieczeństwo i spokój. Kolejne lata okazały się burzliwe. „Wiedziałam jednak, że ci aniołowie strzegli mnie wtedy w nocy i zapewne nadal są w pobliżu. Dzięki temu nie zwątpiłam w miłość Boga”.

Teolodzy twierdzą, że chociaż anioły mogą ukazywać się jako ludzie, to nie zawsze tak się dzieje. Ale to, że ich nie widać, nie oznacza, że ich nie ma. Bóg i Jego posłańcy są tak samo blisko tych, którzy ich nie dostrzegają, jak i tych, którzy ich widzą. Z pewnością zdarzają się chwile, w których nie uświadamiamy sobie, że anioł nam pomaga. Czujemy jakby popchnięcie w danym kierunku, tajemniczą chęć zrobienia czegoś nietypowego. Albo jakaś sprawa w przedziwny sposób sama się rozwiązuje. Może nagły przebłysk intuicji to w rzeczywistości interwencja ducha wynikająca z troski o nasze zdrowie i bezpieczeństwo. „Anioł sięga w dół i obejmuje nas w boskim uścisku, a my mówimy: »Cóż to za wspaniały dzień!«” – napisał jeden z wierzących.

Inna grupa korespondentów nie widziała nikogo, kto by ich chronił, ale dostrzegli go ludzie wokół nich. Jedna czytelniczka przysłała mi dobrze udokumentowaną historię Alice Z., młodej Adwentystki Dnia Siódmego, domokrażczyni sprzedającej książki w nieprzyjaznej dzielnicy na Filipinach. Alice została zaproszona do domu i zaskoczyło ją, że stróżujący pies, zamiast spodziewanej agresji, z miejsca okazał jej sympatię. Zaoferowano jej dwa

krzesła, a nie jedno, a gospodyni, zwracając się do niej, kierowała wzrok także na drugie z nich, jakby ktoś na nim siedział. Pani domu wspomniała także, że jej „towarzyszowi” bardzo do twarzy w bieli. Natrafiłam na podobne przypadki, gdzie osoba chroniona, tak jak Alice, nie miała świadomości, że ktoś przy niej jest, a z kolei świadkowie – wszyscy wiarygodni – utrzymywali, że widzą jakichś ludzi.

Większość moich korespondentów opowiadała o spotkaniu aniołów w ludzkiej postaci. Niektórzy przekazywali wiadomości, inni ratowali z trudnej lub niebezpiecznej sytuacji. Przeważnie nie mówili zbyt wiele – spełniali swoje zadanie, po czym odchodzili.



Czasami jednak doświadczenie miało w sobie coś nie z tego świata i osoba, której dotyczyło, rozpoznawała w danej postaci anioła.

Na przykład kaznodzieja John Weaver wraz z przyjaciółmi wybrał się na polowanie na jelenie w stanie Montana. John znajdował się mniej więcej na dwóch trzecich wysokości grzbietu górskiego, gdy zobaczył mężczyznę wychodzącego zza drzew na pobliskim wzniesieniu. Nieznajomy nie miał pomarańczowego stroju myśliwskiego ani strzelby i chociaż wydawało się, że idzie w zwyczajnym tempie, dzielący ich dystans pokonywał tak szybko, że zajęło mu to raptem kilka sekund.

I nie zostawiał śladów na śniegu.

– Mężczyzna podszedł do mnie i uściśnął mi dłoń – mówił Weaver. – „John, czy wiesz, kim jestem?”, spytał mnie.

Weaver wiedział, bo patrzył na niego oczyma wiary. Ten mężczyzna był tą samą istotą, która pomogła mu jakieś dwadzieścia lat temu, gdy zepsuł mu się samochód.

Usiedli na kamieniach i niczym dwaj przyjaciele rozmawiali o obecnym duszpasterstwie Johna i jego potrzebach. A potem anielski gość odszedł, zapewniając Weavera o Bożej miłości i wierności⁶.

W tym przypadku ze względu na brak śladów na śniegu i natychmiastowe duchowe rozpoznanie Weaver wiedział, że ma do czynienia z aniołem. Jednak dla większości moich korespondentów spotkania były tak zwyczajne, że dopiero później zaczęli się nad nimi zastanawiać. „To chyba coś więcej niż tylko zbieg okoliczności...” albo „Po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, jak bardzo było to nietypowe...” – te zdania padały wielokrotnie. Ponieważ „goście” zjawiali się jako ludzie, początkowo łatwo dało się wytłumaczyć ich obecność.

Odkryłam, że to nienowe zjawisko. Przez lata anioły zazwyczaj objawiały się pod taką postacią, jaką nawiedzanej osobie najłatwiej było zaakceptować – może w wersji ze skrzydłami ukazywały się dzieciom, a jako dobroduszny staruszek kobietom w tarapatach. Trafiłam na relacje o aniołach mówiących w rodzimym dialekcie lub przyjmujących rasę odwiedzanej osoby. „Anioły – tylko one – są umysłami bez ciał – zauważył filozof Mortimer J. Adler w książce *The Angels and Us (Anioły i my)*. – W tym tkwi ich fascynacja,

[że kiedy] przybierają ciała, robią to jedynie ze względu na zaangażowanie się w ziemską posługę”.

To, czy moi korespondenci wiedzieli, że pomaga im anioł, wydawało się bez znaczenia. Rozpoznanie czy wiara danej osoby nie były wymagane. Ale dla wszystkich przypadków zdaje się istnieć jeden wspólny mianownik. Autorka i badaczka aniołów Betty Malz zauważa, że anielska ochrona nigdy się nie zjawia, jeśli ktoś umyślnie łamie prawo społeczne, a nawet naturalne – na przykład ryzykuje, przekraczając dozwoloną prędkość na autostradzie, kradnąc czy wykorzystując innych. Malz sądzi, że uparte postępowanie według własnego widzimisię lub pakowanie się w niebezpieczeństwo w oczekiwaniu, że Bóg nas wyratuje, najwyraźniej wyprowadza nas z „bezpiecznej strefy”, w której działają anioły. Ona i inni badacze uznają jednak, że ludzie mogą wstawiać się za nami i być może wezwać duchową pomoc.

Wiele z historii potwierdza obserwację Malz. Opowiadający je prosili o wsparcie lub w jakiś sposób odnosili się do królestwa niebieskiego, kiedy pomoc nadeszła. Jedna z osób podała podobną teorię: dopóki umyślnie nie poprosimy aniołów o pomoc, mogą nam asystować tylko w ograniczony sposób.

Wreszcie niewielka grupka piszących do mnie listy zgłosiła, że widziała prawdziwego anioła – to znaczy istotę, która wyglądała tak, jak powszechnie uważamy, że wyglądają anioły. „Jest pani pewna, że oni nie są... no wie pani... szurnięci?” – spytała kiedyś fryzjerka, gdy podczas strzyżenia opowiedziałam jej o moim projekcie. Prawdę powiedziawszy, nie wiem. Przyjęcie tych historii od każdego wymagałoby zapewne głębokiej wiary.

ANIOŁY WOKÓŁ NAS

Powtórzę raz jeszcze, że tym ludziom nie zależało na tym, by ktokolwiek im uwierzył. Ich przekonanie było potężne w swej prostocie. „Wiem, co widziałam – i to zmieniło moje życie” – powiedziała cicho pewna kobieta. To zdawało się jej wystarczać.

Zaczęłam zbierać te historie z powodu doświadczenia Tima. Niespodziewanie zgromadziłam ich pękate teczki, które zabierałam ze sobą do poczytania w poczekalni u dentysty lub w pociągu. Te listy zasługiwały na szersze grono odbiorców. Wybrałam kilka najbardziej intrygujących i zaczęłam pisać książkę.

Czego nauczyło mnie to zadanie? Wcześniej myślałam, że anioły to druzgordni pomocnicy w duchowym świecie, a koncentrowanie się na nich może odciągnąć naszą uwagę od Boga. Ale dziś sądzę, że anioły pomagają nam unosić nasze dusze w stronę nieba, ku Bogu. Przez wieki stanowiły część boskiego planu, a więc wygląda na to, że Bóg chce, abyśmy o nich wiedzieli i śmiało prosili je o ochronę, czy to nas samych, czy naszych bliskich. Temat aniołów wymaga olbrzymiego rozeznania i szacunku. Anioły należy traktować nie jako ciekawostkę, ale jako jednostki, od których możemy się wiele nauczyć i wiele otrzymać. Słowem, mogą stać się naszymi drogimi i umiłowanymi towarzyszami, jeśli jesteśmy gotowi dopuścić je do naszego życia.

„Istnieje różnorodność anielskich form, które można czcić, a także element zaskoczenia, z którego należy sobie zdać sprawę, ale dopóki ludzie nie wskrzeszą w sobie właściwego dzieciom zdumienia i wyobraźni, mogą

ANIOŁY WOKÓŁ NAS

tego nigdy nie doświadczyć” – napisał G. Don Gilmore w *Angels, Angels, Everywhere (Anioły, anioły wszędzie)*.

Jezus ujął to inaczej: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3). Miał na myśli zaufanie, zachwyty, niewinność i akceptację rzeczy niedających się udowodnić. Mówił o wierze. „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29).

Ludzie, którzy podzielili się swymi doświadczeniami w tej książce, podejrzewają, że zostali dotknięci przez tych samych duchowych posłańców, którzy zaszczyli świat u jego początku; jedyne, co się zmieniło, to otoczenie. Pozostało im poczucie nieopisywalnego cudu i pogodne zapewnienie, że niezależnie od ich wad Bóg otacza ich swoją opieką.

Sparafrazuję wspomniany fragment Pisma Świętego: dla tych, którzy są gotowi uwierzyć, wyjaśnienie zawarte na kolejnych stronach nie będzie potrzebne. A dla tych, którzy nie są na to gotowi, żadne wyjaśnienie nie okaże się wystarczające.

Czy to był anioł? To zależy od ciebie.

ANIOŁ W KOKPICIE



*Jakże słodko płyną
One na skrzydłach ciszy pod sklepieniem
Opustoszałym nocy⁷.*

– John Milton, *Comus*

W lipcu 1971 roku David Moore i jego żona Florence dowiedzieli się, że matka Florence umiera na raka. Małżeństwo mieszkało w niedużym mieście Yoakum w Teksasie i zaczęło jeździć tam i z powrotem do Hendersonville w Karolinie Północnej, aby odwiedzać chorą. Po jednej z takich podróży David postanowił zostawić samochód na miejscu, żeby Florence mogła z niego korzystać, a sam wrócił do Teksasu autobusem.

– To był najgorszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłem – mówi, śmiejąc się. – Czterdzieści sześć godzin jazdy i słuchania płaczu dzieci! Nie było mnie stać na bilet na samolot, ale obiecałem sobie, że następnym razem pójde pieszo, jeśli będę musiał. Zrobiłbym wszystko, żeby tylko uniknąć kolejnej podróży autobusem!

W następnym tygodniu, gdy David pakował się i planował jazdę autostopem do Hendersonville, zadzwonił do niego Henry Gardner. Usłyszał

o jego problemach z transportem i zaproponował, że pomoże mu się dostać do Karoliny Północnej swoim małym samolotem, Cessną 180, a przy okazji trochę sobie pozwiedza. David z wdzięcznością przyjął jego propozycję.

Następnego ranka wraz z Henrym kołowali na pasie startowym. David nigdy wcześniej nie leciał małym samolotem i trochę się denerwował. Maszyna wzniosła się z wdziękiem, a David usiadł wygodnie w fotelu, żeby po raz pierwszy w życiu pełnić obowiązki nawigatora. Jakies pół godziny później, gdy zbliżali się do Houston, trafili na mgłę.

– To żaden problem – Henry zapewniał coraz bardziej zdenerwowanego Davida. – Na pokładzie mamy mapy lotnicze. Popatrz, tam widać wieże radiowe Houston, wystające sponad mgły. Wystarczy, że nie stracimy ich z oczu, a będziemy wiedzieli, gdzie jesteście.

Miał rację, kontynuowali więc lot. Ale mgła zgęstniała i gdy minęli Jackson w stanie Missisipi, radio i przyrządy pokładowe wysiadły. Teraz nie widzieli niczego w dole i nie mogli skontaktować się z obsługą wieży kontroli.

Davida powoli ogarniała rozpacz, ale wtedy mgła na chwilę się uniosła i tuż pod nimi ukazało się lotnisko. Henry płynnie wylądował i kilka minut później znaleźli mechanika samolotowego. Radio i przyrządy pokładowe zostały naprawione, a zbiorniki paliwa uzupełnione. Dwaj mężczyźni z ulgą zjedli szybki lunch i wkrótce znów wzbili się w powietrze.

Przez jakiś czas wszystko było dobrze. Słońce wyszło zza chmur i David trochę się rozluźnił. Szybowanie w przestworzach i widok ziemi z lotu ptaka

zaczęły sprawiać mu przyjemność. Kierowali się na północny wschód i w dole widać było Atlantę. „Czułem podekscytowanie – opowiadał David. – Wiedziałem, że wkrótce znów zobaczę żonę i córkę”.

Kiedy samolot minął Greenville w Karolinie Południowej, mgła, która do tej pory była rozproszona i niejednolita, znów zamieniła się w zbitą szarą masę. Widoczność pozwoliła Henry’emu minąć pierwszy łańcuch górski, ale gdy spoglądali w dal, dało się dostrzec potężną ścianę mgły. Odwaga ich opuściła. Henry połączył się przez radio z lotniskiem w Asheville.

– Nasze lotnisko jest zamknięte z powodu mgły – poinformował go kontroler lotów. – Nie jesteśmy przystosowani do lądowania według przyrządów pokładowych. Zawróćcie do Greenville i tam wylądujcie.

– Nie możemy – zaprotestował Henry. – Kończy się nam paliwo, nie wystarczy go na powrót do Greenville.

Po drugiej stronie zaległa cisza, aż wreszcie:

– Dobrze – rozległ się głos w radiu. – Przygotujemy obsługę naziemną. Zastosujcie procedury lądowania awaryjnego.

David mocno chwycił się siedzenia. Wydawało się, że spowija ich gęsty szary koc, i wieża kontroli w Asheville z pewnością ich nie widziała. Jak mieli wylądować?

– Skorzystamy z map lotniczych, tak samo jak poprzednio – zapewnił Davida Henry.

Po szybkim przyjrzeniu się planom zaczął na ślepo obniżać lot. Pas startowy powinien znajdować się pod nimi – ale co, jeśli tak nie było?

ANIOŁ W KOKPICIE

Nagle w radiu znów dało się słyszeć głos:

– W górę! W górę!

Henry natychmiast pociągnął za drążek. W tej samej chwili mężczyźni zobaczyli szczelinę we mgle i zadrżeli z przerażenia. Nie znajdowali się nad pasem startowym, tylko nad autostradą międzystanową! Gdyby zlecieli jeszcze kilka stóp niżej, uderzyliby w wiadukt i na pewno by się rozbili.

Mężczyźni spojrzeli na siebie. Kończyło im się paliwo, a w morzu szarości nie sposób było stwierdzić, gdzie się znajdują. Henry ponownie spróbował zejść niżej, ale prawie zahaczył o wierzchołki drzew wyłaniające się z mgły. Znowu musiał gwałtownie poderwać maszynę. Sytuacja wydawała się bez wyjścia. Bez wystarczającej ilości paliwa i pozbawieni wskazówek z wieży kontroli nie mieli jak wylądować.

Aż nagle usłyszeli, jak spokojny głos kontrolera lotów przerywa ciszę w kokpicie.

– Posłuchajcie mnie – powiedział. – Pomogę wam zejść na ziemię.

– Mów śmiało – z radością nadał przez radio Henry.

Kontroler zaczął wydawać polecenia.

– Obniż nieco lot... A teraz skieruj się na prawo... Jeszcze trochę w dół...

David kurczowo ścisnął siedzenie, modląc się intensywnie. Dzięki Bogu, kontroler zdołał namierzyć ich na radarze, mimo że lotnisko nie miało odpowiedniego sprzętu. Ale czy zdążą wylądować? Mieli marne szanse. Igła wskaźnika paliwa zawisła nad symbolem E. Jednak głos w radiu dalej instruował ich z powagą i opanowaniem:

ANIOŁ W KOKPICIE

– Nie tak szybko. Powoli, powoli...

Czy ten koszmary lot kiedykolwiek się skończy? I czy David jeszcze kiedyś zobaczy żonę i córkę?

– Teraz wznies się trochę. Nie, odbiłeś zbyt mocno w lewo.

Podróż zdawała się trwać w nieskończoność. Nagle kontroler powiedział:

– Jesteś tuż nad pasem startowym. Ląduj... teraz!

Henry posłusznie skierował samolot w dół przez mgłę, i tuż przed sobą mężczyźni zobaczyli początek pasa startowego, z rzędami świateł po bokach. To był najbardziej upragniony widok na świecie. W ciągu kilku minut wylądowali. Łzy wdzięczności i ulgi napłynęły Davidowi do oczu, gdy spostrzegł czekającą na niego Florence.

Samolot się zatrzymał i mężczyźni zmówili krótką modlitwę dziękczynną. Wtedy Henry ponownie włączył radio.

– Bardzo dziękujemy – zwrócił się do kontrolera lotów, a głos drżał mu z ulgi. – Prawdopodobnie uratował nam pan życie.

Ale odpowiedź kontrolera ich zaskoczyła.

– O czym pan mówi? Straciliśmy z wami łączność radiową po tym, jak powiedzieliśmy, żebyście zawracali do Greenville.

– Jak to? – z niedowierzaniem spytał Henry.

– Nie dotarli do nas żadne komunikaty od was i nie słyszeliśmy, żebyście z kimś rozmawiali – poinformował ich kontroler. – Byliśmy zdumieni, gdy zobaczyliśmy, jak wylaniacie się zza chmur.

ANIOŁ W KOKPICIE

David i Henry spojrzeli na siebie. Więc kto sprowadził ich bezpiecznie na ziemię? Nigdy się tego nie dowiedzą. Nawet dzisiaj, za każdym razem kiedy David słyszy silnik małego samolotu, myśli o tamtym locie.

– Teraz wiem, że chociaż na tym wielkim świecie jestem tylko nic nieznającym człowiekiem, Bóg zawsze nade mną czuwa – powiedział. – Prowadzi mnie przez burzę i mgłę.

NOCNY PRZEWODNIK



*Jesteśmy jak dzieci, które potrzebują mistrzów, aby nas oświecili i pokierowali;
a Bóg zatroszczył się o to, powołując swych aniołów, aby byli naszymi nauczycielami
i przewodnikami.*

– św. Tomasz z Akwinu

William i Virginia Jackson pochodzący z Nowej Anglii od kilku lat mieszkali na Florydzie. Virginia często prosiła o pomoc swego anioła. Pewnego gorącego dnia para jechała z Las Vegas do El Paso przez długi i wyludniony odcinek drogi – dopiero później odkryli, że przez całą tę podróż pasek klinowy w ich samochodzie kompletnie nie działał. Jak zdołali przejechać przez zdradliwą pustynię bez kluczowego elementu wyposażenia silnika? Virginia wierzy, że chroniły ich duchowe istoty.

Jednak to w trakcie innej podróży anielska opieka wydała się im szczególnie wyraźna. Jacksonowie odwiedzili córkę w pobliskim Hudson i wracali do domu. Był niedzielny wieczór.

– Staramy się wtedy nigdy nie podróżować, bo o tej porze w naszej okolicy wszystko jest zamknięte i opustoszałe – powiedziała Virginia. – Jeśli coś ci się przydarzy na drodze, nie masz do kogo zwrócić się o pomoc.

NOCNY PRZEWODNIK

Pokonali dopiero niedługi odcinek trasy, kiedy przednie światła w ich samochodzie zgasły. Co robić? William zjechał na pobocze, otworzył maskę i z nadzieją spoglądał na drogę. Virginia zaczęła się modlić.

Prawie natychmiast zjawił się policjant.

– Wie pan, czy gdzieś tutaj jest jakiś warsztat czynny w niedzielę? – spytał go William.

Policjant pomyślał przez chwilę.

– Znam taki jeden, który może być otwarty. Włączcie światła awaryjne i pojedźcie za mną.

Jacksonowie tak właśnie zrobili, ale warsztat okazał się zamknięty. Ponieważ mieszkali w sąsiednim hrabstwie, oficer policji stanowej nie mógł opuścić swojego terytorium i dalej ich eskortować. Zamiast tego poprowadził ich do drogi numer 41.

– Zaparkujcie tutaj na poboczu – podpowiedział im. – Na pewno będzie tędy jechał ktoś, kto pomoże wam się dostać bliżej domu.

Ledwie skończył mówić, nadjechał samochód. William wraz z policjantem podeszli, aby porozmawiać z kierowcą.

– Ale mamy farta – oznajmił William Virginii, gdy wrócił do auta, a policjant odjechał. – Ten gość przed nami będzie przejeżdżał przez nasze miasto. Pojedzie wolno, wyjaśniłem mu, że gdy dotrzemy do drogi numer 44, to w nią skręcimy. Co za szczęście, że na tym pustkowiu trafiliśmy na kogoś, kto jedzie w tym samym kierunku!

Virginia nie była pewna, czy to szczęście. Nadal się modliła.

Jacksonowie zatrębili, gdy zobaczyli swój zjazd, a „miłosierny Samarytanin” pomachał im i odjechał. Małżeństwo w ślimaczym tempie doczołgało się do banku w samym centrum wymarłego miasteczka. Do domu zostało im tylko kilka kilometrów, ale jazda po ciemku bez świateł byłaby ogromnie niebezpieczna.

– Posiedźmy tu chwilę, może akurat będzie przejeżdżał ktoś znajomy? – zaproponowała Virginia.

Minęło kilka minut. Nagle zbliżył się do nich czerwony samochód. Zamiast zaparkować czy opuścić szybę, żeby zapytać, co się stało, jego kierowca – ledwie widoczny w ciemnym wnętrzu – zwolnił i zjechał przed Jacksonów. Światła na parkingu pozwoliły Virginii dostrzec kilka pierwszych symboli na tablicy rejestracyjnej pojazdu. Numer wydał się jej znajomy.

– To chyba ktoś z sąsiedztwa – stwierdziła.

– Wygląda, jakby czekał, żebyśmy za nim pojechali – odparł mąż. Włączył silnik i łagodnie ruszył za nieznajomym, który prowadził samochód bardzo wolno.

Ostatni etap podróży Jacksonów prawie dobiegł końca. Co za ulga. Mogło być tak niebezpiecznie, a jednak przez cały czas ktoś ich strzegł. Virginia wpatrywała się w samochód przed nimi. Chociaż nie widziała kierowcy, stopniowo udało jej się odczytać pozostałe symbole na tablicy rejestracyjnej.

– Och, wiem, kto to jest! – oznajmiła wreszcie Williamowi. – Poznaję numer. Ten samochód parkuje na podjeździe przecnicę od naszej ulicy. Często go mijam. Nic dziwnego, że wydał mi się znajomy.

NOCNY PRZEWODNIK

Rzeczywiście, gdy kierowca zbliżył się do wspomnianego domu, zatrąbił i skręcił na podjazd. William i Virginia pomachali w podziękowaniu i udali się do siebie, by odetchnąć z ulgą po tak męczących przejsiach.

Następnego dnia postanowili osobiście podziękować kierowcy i poszli do jego domu. Ten sam czerwony samochód z tą samą tablicą rejestracyjną stał na podjeździe, tam gdzie na ich oczach zajechał zeszłej nocy.

Zapukali, a drzwi otworzyła im kobieta. Jacksonowie zaczęli jej dziękować, ale ona z każdą chwilą była coraz bardziej zdumiona.

– Zeszłej nocy w ogóle nie wychodziłam z domu – zaprotestowała. – Nigdy nie jeżdżę po zmroku.

– W takim razie to musiał być pani mąż – stwierdziła Virginia.

– To niemożliwe – odparła kobieta. – Mój mąż nie mógł państwa poprowadzić.

– Och, ależ zrobił to – zapewniła Virginia. – Gdyby nie jego pomoc, pewnie nadal stalibyśmy pod bankiem. Widziałam tę tablicę rejestracyjną. A ten czerwony samochód skręcił właśnie tutaj, na ten podjazd.

Kobieta pokręciła głową.

– Pani nie rozumie – zwróciła się do Virginii. – Tylko ja korzystam z tego auta, a od paru dni go stąd nie ruszałam. To nie mógł być mój mąż, bo on już nie prowadzi samochodu. Jest niewidomy.

Później Jacksonowie odkryli, że mężczyzna mieszkający w tym domu faktycznie nie widzi. Jeszcze przez jakiś czas, gdy Virginia spotykała jego

NOCNY PRZEWODNIK

żonę, kobieta posyłała jej spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „Ciekawe, co dzisiaj się pani przywidziało”.

Od tamtej pory Jacksonowie wielokrotnie zastanawiali się, kto ich wówczas uratował. Ale jakkolwiek do tego doszło, jedno było pewne.

– Przez całą podróż modliłam się o pomoc – podsumowała Virginia. – Więc chyba nie powinnam się dziwić, że ją otrzymaliśmy?